Nr. 33. Przemyśl. Niedziela 14 Sierpnia 1881. Rok IV.

Czasopismo San wychodzi w każdą niedzielę.

Przedpłata

zamiejscowa:		w miejscu:	
miesięcznie	50 ct.	miesięcznie	40 ct.
kwartalnie	1 złr. 35 „	kwartalnie	1 złr. 20 „
półrocznie	2 „ 70 „	półrocznie	2 „ 40 „
rocznie	5 „ 40 „	rocznie	4 „ 80 „

Numer pojedynczy 10 ct.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

SAN

czasopismo społeczno-ekonomiczne.

Cena ogłoszeń:
5 centów od miejsca jednego wiersza drobnym drukiem.

Przedpłatę miejscową zamiejscową i ogłoszenia

przyjmuje:

Redakcya, naprzeciw Starostwa w Przemyślu na dole

Rękopisma nie zwracają się.

Przed Sejmem.

Pod tym napisem otrzymujemy od bardzo poważnej osoby następujące uwagi nad ważnemi sprawami kraju. Choć nie we wszystkich punktach solidaryzujemy się z zapatrywaniami autora, podajemy je bez zmiany.

Chęć podniesienia kraju z materyalnego upadku, ku jakiemu gwałtownie zmierza, zajmuje od pewnego już czasu ludzi dbałych o los jego. Snują się, mniej lub więcej praktyczne projekta, lecz dotąd nie zgodzili się nasi koryfeusze ekonomiczni na żadną myśl i rzecz sama pozostaje niezmienioną, Trudno jednak robić z tego komukolwiek zarzut, potrzeby bowiem tak są różnorodne i wielostronne, tyle należy uwzględniać czynników, że nie dziw, iż nietylko żaden z projektów nie wszedł w życie, lecz dotąd nie zgodzono się nawet w zasadzie na żaden z proponowanych środków. Chcąc bowiem zapobiedz ruinie, w trzech kierunkach równocześnie działać należy. Najpierwszą rzeczą jest konieczność uregulowania budżetu krajowego i staranie się o ulżenie ciężaru wszystkim podatkującym. W tej mierze niezbędnem jest zerwanie z dotychczasowym systemem wydatkowania bez trzymania się preliminarza, koniecznem zastósowanie wydatków do dochodów, jednem słowem oszczędność na każdym kroku. Idąc bowiem tym samym trybem, jak dotąd, dojdziemy z czasem do bankructwa, tak jak każdy dojść doń musi, kto gospodaruje w ten sposób, iż w celu spłacania dawnych długów i procentów od nich, zaciąga nowe długi. Już tutaj napotyka się na trudności, jaką drogę obrać w czynieniu oszczędności, to jest na jakiem osięgać je polu. Każde z nich ma swych obrońców, którzy z większym lub mniejszym ferworem i skutkiem, będą walczyć przeciw ukracaniu funduszów. Pomnijmy tylko na zeszłoroczne dysputy sejmowe, skoro poruszono potrzebę ograniczenia wydatków na szkoły Tych, co stawali w obronie konieczności oszczędzania wydatków na tem polu, nazwano zacofańcami, co pragną cofnąć oświatę w Polsce wstecz, co stają w poprzek jej przyszłości. A jednakże trudno zaprzeczyć temu faktowi, iż kraj łoży na szkoły więcej, niż tego stosunki i zasoby jego dozwalają. Gdyby zaproponował ktoś o szczędność przy budowie dróg, bez wątpienia zarzuconoby mu, iż w tym środku podniesienia dobrobytu kraju przez ułatwienie komunikacyi i zbytu produktów oszczędność jest najzgubniejszą rzeczą, gdyż tamuje rozwój ekonomiczny. Toż samo i w innych kierunkach, a tak prawiąc o konieczności zmniejszenia wydatków, wydajemy wciąż bez rachuby, — błądzimy w zaczarowanem kole, zakreślonem przez idealistów, święconą kredą — podniosłych teoryj. Koło to należy już raz przekroczyć bez obawy spotkania widma zacofania, bez względu na zarzuty, które mogą być oparte na teoryach choćby najtrafniejszych, lecz nie zastósowanych odpowiednio do okoliczności.

Zwalczanie potrzeby szkół byłoby taką niedorzecznością, iż nie obawiam się, by był ktoś tyle naiwnym i zarzucił mi, że to popełniam, bez lęku zatem o spotkanie się z tym zarzutem wypowiadam otwarcie moje zdanie, iż w wydatkach na szkoły winno się poczynić o szczędności. Cóż bowiem innego osięgamy naszą hojnością, jak to, iż czyniąc w jednym kierunku trochę dobrego, wyrządzamy w innym wiele złego. Tak jest, kraj zyskuje rok rocznie wielu gruntownie, więcej może jeszcze powierzchownie wykształconych ludzi, lecz kosztem upadku materyalnego, bo podatkom podołać nie podobna. Ci zaś ludzie opuszczający szkoły, nie stają się tak prędko siłą produktywną, by wydatki na nich poczynione mogły się zwrócić krajowi; — niestety młodzież ta ożywiona najlepszemi nawet chęciami, błąka się długi czas, szukając nadaremnie odpowiedniego sposobu zarobkowania. W braku tego chwyta się pierwszego lepszego kawałka chleba, roniąc w ten sposób nie tylko procenta, lecz nawet część kapitału nakładowego. Wobec tego niezbędną jest reforma naszego szkolnictwa, większe zwracanie uwagi na szkoły fachowe i przemysłowe, natomiast restrykcya szkół dających li humanitarne wykształcenie. Tu zatem oszczędzać należy, raz by przynieść ulgę w budżecie, drugi zaś dla tego, aby zwrócić choćby pewną część młodzieży na drogę studyów praktycznych, czemu na przeszkodzie stoi łatwość utrzymania się w szkołach gimnazyalnych i realnych, z powodu nadzwyczajnej ilości stypendyów istniejących dla uczniów tychże szkół. Stosunek jaki wytworzyły te stypendya możnaby nazwać zupełnie anormalnym. Podczas gdy dawnemi czasy ludzie majętni dotowali same szkoły, ułatwiając w ten sposób kształcenie ogółu, co gdyby dziś miało miejsce, nie byłby budżet szkolny tak obciążonym, obecnie dotuje się uczniów, a ta manja stypendyów, gdyż trudno to inaczej nazwać, nie przynosi prawie żadnej korzyści krajowi.

Nie omawiam tu szczegółów tej oszczędności wydatków, powagi w dziedzinie pedagogii winny oznaczyć gdzie i w jaki sposób je zaprowadzić. Do tego zadania trzeba przystąpić z całym spokojem, jakiego ono wymaga i nie baczyć na tych idealistów, co nie zgadzając się ze zmniejszeniem funduszów przeznaczanych na szkoły będą jako przeciwstawienie wskazywać na kraje takie, jak Francya lub Niemcy. Nasz kraj będzie mógł wtedy dopiero

Podròż Jakóba Flinta.

Nowella amerykańska.

PODŁUG ANGIELSKIEGO

przez

JANINĘ

Jeżeli kiedy żył na świecie człowiek, któremuby zbywało wszelkiej odwagi i wszelkiego zamiłowania do życia, natenczas był nim bez zaprzeczenia Jakób Flint. Dlaczego tak było a nie inaczej, tego ani on sam sobie nie mógł wytłumaczyć ani kto inny; faktem jest, że tak było. Od pierwszego dnia, w którym zaczął chodzić do szkoły, twarz jego bez pewnego wyrazu, skromna a do tego jakby przelękniona, sprawiła, że stał się igrzyskiem dzielniejszych i śmielszych kolegów, od których musiał znosić najrozmaitsze dokuczania, jakie tylko zły duch dowcipnym chłopcom poddawał. Nie było tak płaskiego żartu, tak bezwzględnego użycia brutalnej przemocy, którejby na sobie nie był doświadczył. Urodzony pod gwiazdą bledniejącą lub gasnącą, stał on się spadkobiercą ponurego i smutnego usposobienia swoich rodziców, które niewinnemu jego życiu nadało trwałe, niezatarte znamię.

Ale też i wszyscy dobrzy ludzie w okolicy, nie będąc przyzwyczajeni szukać w człowieku więcej nad to co zjego powierzchowności dało się poznać, w bojaźliwych rysach Jakóba i w jego ruchach niezgrabnych nic innego nie widzieli, jak objawy ducha prostackiego i tchórza. „Ty będziesz tak czlowiekiem, jak Jakób Flint“ wyrzucał nie jeden farmer swemu niedbałemu synowi. I doszło do tego, że i rodzice musieli cierpieć za grzechy dzieci.

Jeżeli położenie Jakóba w szkole i „przed ludźmi“ było przykrem i zabójczem, to w domu nie było przyjemniejszem. W całej okolicy wiedziano, że rodzice jego nieszczęśliwie żyli ze sobą. Gdy mu matka w jego latach dziecięcych umarła, ojciec jego zawsze był człowiekiem skrytym i nieprzystępnym, który rzadko kiedy opuszczał swoją farmę, chyba raz w rok, pierwszego kwietnia, kiedy w mieście powiatowem miał składać spłatę za dług hypoteczny. Farma jego, gęstym gajem oddzielona od gościńca leżała w ściśnionej dwiema górami dolinie: kominy samotnego, starego domku, gdy z rana zaczęły się ogrzewać, nadaremnie wyglądały za innym sąsiednim dymem.

Za stodołą na północnym pagórku stał blokhaus, zamieszkały przez parę murzynów, która w ciągu czasu stała się stałymi osadnikami i niejako współwłaścicielami farmy. Mąż, nazwiskiem Harry, był pośrednikiem, przez którego Samuel Flint utrzymywał związki niezbędne ze światem, który się znajdował po za doliną. On wiódł konie do kuźni, zboże do młyna, indyki na targ, i przez jego ręce wszystko przechodziło, co farma wywoziła i przywoziła z wyjątkiem pieniędzy, które szły na opłatę hypoteki. Żona, która się zwała Sally, rządziła gospodarstwem; było to zajęcie już z tego powodu łatwe i przyjemne, że z dobrze zastawionego stołu sama korzystała, a zresztą nikogo nie było, którýby zrzędnem okiem kontrolował jej zamiatanie, sprzątanie i ścielenie łóżek. Zagroda sama przedstawiała widok siedziby na pół opustoszałej, co jednak bardzo się zgadzało z jej położeniem odosobnionem a osobliwie dogadzało posępnemu usposobieniu właściciela i jego nieszczęśliwemu synowi.

Jedna tylko była osoba w całej okolicy, wobec której Jakob czuł się swobodym, jedna która nie miała zwyczaju, używać jego imienia na pośmiewisko, drwiny i szydzenie. Była-to Mrs. Anna Pardon, dzielna i skrzętna małżonka farmera Roberta Pardona, który mieszkał o dobry kawał poniżej nad strumykiem. Jakób zaskarbił sobie jej względy przez wyświadczenie jej kilku drobniejszych usług, zwyczajnie jak sąsiad; były one jednakże tak nieznaczne, że ani mu na myśl nie przyszło, żeby mógł był niemi się przysłużyć. Nie uszło to uwagi Anny Pardon, a przy tem odkryła, że pod jego niezgrabnem i zakłopotanem zachowaniem się kryje się wrodzona, czysta dobroć umysłu. Założyła sobie tedy rozwinąć ją i dalej w nim kształcic.

Atoli nie mało potrzeba było taktu, aby wzbudzić zaufanie w tym osamotnionym i zdziczałym młodzieńcu; takt jednak nie tylko jest wynikiem wykształcenia towarzyskiego, ale także a nawet przeważnie wrodzonym przymiotem umysłu, osobliwie roztropnej kobiety. Jakoż tym sposobem udało się jej pozyskać Jakóba bez wielkich i nadzwyczajnych zabiegów.

Wkrótce Robert Pardon zrobił odkrycie, że gdy był czas zbiorów kukurudzy lub gdy nadzwyczajnie nawalne były roboty w polu, Jakób okazał się pilnym i użytecznym robotnikiem; a ponieważ Jakóba ojciec nic nie miał przeciw temu, żeby syn tym sposobem czasem sobie coś zarobił, ten powoli przyzwyczaił się do tego, że wieczory w soboty spędzał we farmie Pardona, początkowo aby rozłożyć i omówić pracę następnego tygodnia, później ponieważ czuł pewną ulgę, gdy się choć na czas krótki usunął od życia we własnym domu.

Właśnie w tym czasie zdarzyło się, że Harry jednej soboty z początkiem sianożęcia przyniósł do domu od krawca wiejskiego ubiór letni, który przed miesią-

łożyć tyle na szkoły ile tam łożą skoro dobrobyt będzie choć w połowie taki, jak w tamtych krajach. Ten zaś osiągniemy, nie w innej drodze, jak podnosząc gospodarstwo i przemysł, a w tym celu czyniąc wszystkie ułatwienia tak zakładom już istniejącym i powstającym, jak też i umożebniając *fachowe* kształcenie młodzieży.

(C. d. n.)

KORESPONDENCYE.

Lwów 11 sierpnia. (*Ktoś*) Niemoralność przechodząca wszelkie wyobrażenie coraz gorzej nurtuje i toczy społeczeństwo nasze; nie poprzestaje już na szarpaniu dobrej sławy i poczciwego imienia, nie szanuje cudzej własności, niestety, nie szanuje nawet domu Bożego. W zeszłym tygodniu złoczyńcy skradli monstrancyą srebrną złoconą i takąż puszkę z komunikantami w kościele O. O. Dominikanów. Nie uszło to jednak bezkarnie — przypadek odkrył złoczyńców: Stróż nocny pilnujący kartofli Sióstr miłosierdzia zauważył jakiś błyszczący przedmiot, wyglądający z kartofli; zbliża się i poznaje monstrancyą. Nie tknąwszy jej zasiadł się, czekając na przybycie ptaszka, który ją tam schował. Niedługo czekał — zaledwie bowiem noc, stworzona, jak Dumas powiada, dla poetów i złodziei, rozpostarła swe panowanie, zjawia się zbieracz rzeczy świętych, mających wartość pieniężną i znalazłszy monstrancyą, chce się udać na spoczynek po pracy, — Został przytrzymany i odstawiony do właściwego miejsca. Pojmany ptaszek wydał także podobno swego zacnego wspólnika. Rzecz to zaiste bardzo przykra, taz brodnia nacechowana najohydniejszym cynizmem; realizm złodziejski posunięty do granic ostateczności; są, bowiem, złodziejstwa i zbrodnie, które dadzą się poniekąd usprawiedliwić nędzą, biedą, złem towarzystwem, złymi przykładami, namiętnością — ale żeby się targać na rzeczy święte i bezbronne, to już zbrodnia niedająca się niczem usprawiedliwić. Niestety każde społeczeństwo w miarę rozwoju i postępu w wewnętrznym swoim ustroju, razem z złotodajnem ziarnem wydaje i plewy Takiej plewy na szczęście społeczeństwo polskie wydało bardzo mało — z dumą powiedzieć możemy, że Polska nie wydała prawie wcale tak zwanych *patentowanych złodziei*, a kilka wypadków z lat ostatnich są to naleciałości szanownej naszej sąsiadki, Moskwy. Za to mamy ludzi, którzy ze skrzętnością mrówki, sumiennością doprowadzoną do pedanteryi, z zaparciem się osobistych zysków i laurów zbierają atomy i okruszyny cegieł i zanoszą do ogólnego gmachu dobrobytu i sławy kraju, pracują jak mogą uczciwie i ciężko, czy to na polu przemysłu, literatury, muzyki. czy też sztuk pięknych. Do tych ostatnich bezwarunkowo zaliczyć można p. E Trzemeskiego, właściciela znanej u nas oddawna firmy fotograficznej. Wierny godłu swemu: „Sztuka przyjaciółka nasza“ skrzętnie, z zamiłowaniem i znajomością rzeczy, a z korzyścią dla społeczeństwa pracuje. P. Trzemeski nie ogranicza się tylko na zwykłej działalności swego fachu — fotografowaniu pojedynczych osób, lub grup — co jest rzeczą podtrzymującą niewątpliwie zakład; p. T. poświęca także coś dla ogółu, co się nie oprocentuje, a w najlepszym razie opłaci zaledwie zachody i pracę. Są to zdjęcia miejsc, mających dla nas wartość relikwij, lub chwil stanowiących niejako epokę w życiu naszem, które charakteryzują doskonale naród polski. Takie prace według statystycznych danych, jakoś mało znajdują pokupu — p. T. wydając podobne rzeczy nie obliczał na zysk, — chciał cóś złożyć na ołtarzu ofiarnym. Do takich prac należy: Zamek w Podhorcach Jest to teka zawierająca w sobie 20 obrazów następujących: 1) Zamek od południa (z bramą i wałem) 2) Zamek od północy z tarasem 3) Widok zamkniętej bramy zamkowej 4) Widok bramy ku ogrodowi 5) Ogród z kościołem. 6) Kościół. 7) Sypialnia Jana III. 8) Sala zwierciadlana. 9) Sala złota. 10) Pokój chiński. 11) Fortepian Marysieńk (żony Jana III), umieszczony w pokoju Chińskim. 12) Sala karmazynowa 13) Sala rycerska. 14) Grupa zbroi w sali rycerskiej. 15) Przedpokój wschodni 16) Pokój złoty 17) Kaplica zamkowa 18) Pokój zielony 19) Namiot z pod Chocimia. 20) Olesko Drugiem wydawnictwem w tym rodzaju jest reprodukcja oryginalnych obrazów z podróży po Galicyi i przyjęcia Naj. Pana. Teka składa się z 20 obrazów następujących:

1) Wjazd cesarza do Krakowa 2) Cesarz w grobach królów na Wawelu 3) Cesarz wśród krakusów. 4) Cesarz na Wawelu. 5) W pracowni Matejki. 6) Okręzne. 7) Wesele krakowskie przed cesarzem. 8) Cesarz wśród ludu w Sukiennicach. 9) Deputacja włościan w Krysowicach. 10) Przyjęcie cesarza na dworcu we Lwowie. 11) Podanie prośby. 12) Przyjęcie w Drohowyżu 13) Bal w ratuszu lwowskim 14) Cesarz u Św. Jura 15) Przyjęcie w gmachu sejmowym. 16) Cesarz w szkole leśnej we Lwowie. 17) Wesele Hucułów przed cesarzem w Kołomyji. 18) Cesarz w Borysławiu. 19) Pożegnanie w Łupkowie. 20) Kaseta w której te obrazy ofiarowane były Arcyksięciu Rudolfowi. W końcu p Trzemeski wydał jeszcze całą serję obrazów z teki Grottgera p. t. „*Silva rerum*“ (nakład firmy księgarskiej p. Altenberga) W bliższą ocenę i krytykę wdawać się nie będę, zajęłoby to bardzo dużo miejsca — zauważyć tylko muszę w ogóle, ze wykonanie i robota jest elegancka, poważne i sumienne wykończenie poczynając od drobnostek najmniejszych, aż do całości; szczególnie pięknie i elegancko wykończonem jest „*Silva rerum*“, Lecz że korespondencya także jest *silva rerum* więc niech mi wolno będzie przeskoczyć z jednego przedmiotu na drugi i z dziedziny sztuk zejść na przyrodnictwo i donieść dla wiadomości zoologów, iż wprawdzie nie kruka lecz wronę białą schwytano niedawno na podgórzu tatrzańskiem. Rzadki ten okaz jest w posiadaniu p Wojciecha Szotowicza w Dobczycach, który gotów jest odsprzedać go ornitologom.

Jestesmy obecnie w oczekiwaniu zebrania się Sejmu który za miesiąc rozpocznie swe posiedzenia, budząc w stolicy i całym kraju żywszy ruch umysłów. Oby tylko działalność jego była produktywną!

Sanok II. Sierpnia. Wieś Prusiek pod Sanokiem była w tych dniach widownią nader smutnego zajścia Włościanin Jan Kuźma grabiony za dług, stawił opór komisarzowi sądowemu i nie dozwolił mu egzekucyi przeprowadzić. W poniedziałek 8. bm. kancelista tutejszego Sądu Kucharski udał się powtórnie do Prusieka i to w towarzystwie dwóch żandarmów, by wskutku nakazu sądowego grabież ruchomości u Jana Kuźmy przedsięwziąć. Przybywszy do mieszkania Kuźmy komisarz oznajmił temuż cel komisyi i wskazując na żandarmów wezwał go, by dług zapłacił, lub w przeciwnym razie pozwolił grabież spokojnie przedsięwziąć, bo opór byłby daremnym. Obecność żandarmów nie złamała jednak uporu krnąbrnego chłopka. W przewidywaniu, że grabież będzie przeprowadzaną w stodole, bo w chacie nie było co grabić, Kuźma, zdaje się, naprzód przygotował się do oporu i postanowił stoczyć krwawą bójkę w obronie swego mienia. W drzwiach od stodoły ustawił skrzynkę do rznięcia sieczki, a kładąc rękę na rzezaku, stanął obok niej, tak że zatamował wejście, i przybyłych powitał słowami: „kto się do mnie zbliży, temu śmierć!“

Na nic się nie przydały tłumaczenia i groźby, Kuźma nie dał im posłuchu, tak że komisarz sądowy w końcu musiał wezwać żandarmów, by go przemocą usunęli Posłuszny wezwaniu jeden z żandarmów przesunął się bokiem obok skrzynki i chwycił Kuźmę z tyłu za ręce, by go uczynić bezbronnym. Kuźma jednak wyrwał się, a gdy na to zbliżył się do niego z przodu dzugi żandarm nazwiskiem Hajdukiewicz z spuszczonym bagnetem, Kuźma wyrwał rzezak i zamierzył się nim na Hajdukiewicza. Silnem cięciem byłby mu niechybnie głowę rozpłatał, jego towarzysz karabinem odbił wprawdzie cięcie od głowy zagrożonego, lecz zamach był tak silny, że nawet ciężki karabin zdołał go tylko częściowo odeprzeć i rzezak spadając na karabin Hajdukiewicza skaleczył tegoż ciężko w lewą rękę i obciął mu puszki u palców prawej ręki, tak że Hajdukiewicz karabin upuścił i stał się do walki niezdolnym, zadawszy Kuźmie tylko nader lekkie pchnięcie w bok. Z jednym żandarmem łatwiejsza sprawa; takie powodzenie ośmieliło Kuźmę, wsparty tedy przez swego syna, uzbrojonego w widły żelazne i przez swą żonę uzbrojoną w sierp rzucił on się na pozostałego żandarma, podczas gdy kancelista pomagał Hajdukiewiczowi tamować krew i bandażować ręce. Nie było czasu do stracenia, starcie było gorące, bo tu szło już o życie Zręcznem użyciem karabina żandarm zdołał odbić rzezak, wymierzony na jego głowę i pchnął Kuźmę bagnetem tak silnie w pierś, że tenże upadł zemdlony. To zakończyło walkę, wraz z upadnięciem, Kuźmy żona i syn zaniechali dalszego oporu. I drugi żandarm nie wyszedł jednak bez szwanku, żona Kuźmy sierpem skaleczyła go lekko w rękę. Oczywiście w obec takiego zajścia nawet pomimo złamania oporu nie podobna było myśleć o przeprowadzaniu grabieży, komisazz sądowy kazał wysłać wóz słomą i obwiązawszy jako tako rany zabrał rannych i odwiózł Kuźmę do powszechnego, Hajdukiewicza do wojskowego szpitalu.

Kuźma jest tak ciężko rannym, że prawdopodobnie życiem przypłaci bezprawny, niedorzeczny opór władzy. Na podstawie sprawozdania komisarza sądowego sąd tutejszy wdrożył zaraz śledztwo karne przeciw zbrodniarzom Donoszę wam o tem smutnem zajściu, które na szczęście dzisiaj należy do niepraktykowanych wyjątków, bo i nasi włościanie otrześli się już z posuniętej do tego stopnia zuchwałości i głupoty, bezowocnej i surowo karanej.

Festyn na korzyść tutejszej ochotniczej straży ogniowej odbył się we czwartek 4 bm. Pogoda dopisała, udział publiczności był bardzo liczny. Festyn, wypadł świetnie i nie zgorsze przyniósł dochody. Był on podobnym do wszystkich tego rodzaju festynów, nie opisuję go więc szczegółowo, bo list byłby za długim i musielibyście go obcinać. Wolę wam oszczędzić pracy i zachować resztę nie nowych nowości do przyszłego listu.

---

cem był zamówiony dla Jakóba. Po wieczerzy przywdział go Jakób na próbę, a gdy się pokazał w nowym ubiorze, Sally wybuchła w tak głośne pochwały, że biedny Jakób po uszy się zarumienił.

— No, ale teraz, panie Jakóbie, zatrzymajcie ten nowy ubiór na sobie, dodała murzynka, bo przecież pójdziecie dziś do Pardonów, to też raz pokażcie tym ludziom, jak ładnie możecie wyglądać.

Jakóbowi te same myśli już snuły się po głowie. Biedny chłopiec! Była to największa uciecha, o jakiej śmiał marzyć. Gdyby w tych nowych sukniach musiał był dopiero przechodzić przez wieś, każdy ścieg w nich byłby go kłuł, jak gdyby w nim igła jeszcze tkwiła; lecz tak wzdłuż strumyka swobodnie zdążać, potem piękną ścieżką iść pomiędzy gęstemi zaroślami przez wonne łąki, a czuć przy każdym kroku, jak wszystko świeżo i chędogo na nim wyglądało, wreszcie usłyszeć pochwałę z ust zacnej Anny i być opatrywanym z wszech stron od zdziwionych dzieci: to wszystko było przepysznym widokiem!

Jakób miał już lat dwadzieścia trzy i wcale byłby przystojnym mężczyzną, gdyby pleców nie garbił a głowy nie zwieszał na piersi. Czasem gdy znajdywał się sam w polu lub w lesie, wyprostował się i odważnym wzrokiem poglądał w górę na konary dębów, lub wpatrywał się śmiało w oczy naprzeciw stojącemu bykowi, lecz skoro tylko jaka ludzka istota się pokazała, to zaraz, jak gdyby kark mu się złamał we dwoje, jak gdyby surdut o trzy dziurki wyżej spięto, i w tej chwili znowu stał w swej niepokaźnej postawie. Ta myśl nigdy go nie opuszczająca na tę słabość i lęk przed ludźmi jedyną była gorzką kroplą na jego samotnych wycieczkach, która mięszała się z jego radością niewinną.

W cudownej świeżości zapadającego wieczora, w smętnem mruczeniu strumyka, który pomiędzy olchami to się pokazywał to niknął, w łagodnem świetle, które z przeciwnego łanu kukurudzianego się odbijało, w purpurowem zabarwieniu odległego pagorka, odżywiała dusza Jakóba, rosła, potężniała. Pociecha i radość ogarniała go a przeczucie jakiejś innej przyszłości budziło się w jego sercu, która nie przedstawiała się tak samotną jak przeszłość. Podniósł głowę odważnie do góry, wyprostował się w całej swej okazałej postawie, a troska która nigdy go dotąd nie opuszczała, znikła z przed jego oczu.

W tem nagle na zakręcie drogi dwóch kosiarzy z kosami wprost zdążało na niego. Kroków ich po miękkiej murawie nie był dosłyszał. W tej samej chwili pierś jego zapadła, głowa zwisła, potem z nadzwyczajnem wysileniem znowu się wyprostował, i rzucając z boku wzrok na obu mężczyzn, pędem przebiegł koło nich.

Nie mogli pojąć tej mieszaniny wyzywającej powierzchowności i bezsilności, która odbijała się w jego ruchach; wydawał on się na pół obłąkanym.

— Czyś kogo zamordował, co? odezwał się jeden z nich ze śmiechem.

— Ba, . . . djabeł nie spi, może on w podróży, mówił drugi, — i wkrótce obaj zniknęli.

Ażeby na te kpiny nie zaryczeć, Jakób zaciął zęby i ścisnął kułaki. Straszny ból głębokie zmarszczki rył na jego policzkach i pierwszy raz w życiu zawrzało jego serce do silnego oporu. Lecz to usposobienie było dla niego zbyt obcem, aby mogło być trwałem; potrząsł głową i szedł swobodniej ku farmie Pardonów.

Anna, która również przypadkiem przywdziała była nową suknię, zawołała ku niemu: Ach! Jakóbie, jak ślicznie wyglądacie! Więc wiecie już o tem?

— O czem?

— Widzę z tego, że jeszcze o niczem nie wiecie, odrzekła. Omyliłam się, ale to nic nie szkodzi; wszakże wiem, że zawsze mi jesteście chętnie pomocnymi.

— Tak jest, zawsze, odrzekł Jakób.

— I przed małem towarzystwem przecie się nie boicie?

Twarz Jakóba nagle sposępniała i po niejakiej zwłoce odrzekł: Nie, nie bardzo, jeżeli mogę wam być pomocnym.

— Będzie to tylko mały żart, wpadła mu prawie w mowę Anna. Kilku z młodzieży zamierza zrobić nam niespodziankę; siostza Becky jednak potajemnie dała mi o tem znać, bo inaczej mogłoby mi tak się wydarzyć jak zeszłego tygodnia Johnsonowej, która właśnie po uszy siedziała w pracy. Ośm do dziesięciu osób, kazała mi powiedzieć, ale może ich przyjdzie i więcej, a ponieważ właśnie mamy pełnią i pogodę śliczną, to przecież wszyscy chętnie zostaną na świeżem powietrzu pod drzewami. Robert przed wieczorem nie wróci, a ja koniecznie kogoś potrzebuję, któryby stoliki powynosił i pomógł mi robić lody i roznosić. Wiem wprawdzie, że zabawa nie wiele was zajmuje, lecz moglibyście mi w moim kłopocie pomódz, nie prawdaż?

Przerwała swą mowę; Jakób był zakłopotany i milczał.

— Becky pomoże mi, ile tylko zdoła, dodała Anna zaraz, a gdy będę zajętą w kuchni, ona będzie tutaj na dworze doglądała.

KRONIKA.

— **Wycieczka** tutejszego stowarzyszenia rzemieślniczego „Gwiazda,“ w zeszłą Niedzielę udała się wyśmienicie, dzięki wyjątkowo sprzyjającej pogodzie. Tradycya, iż taka wycieczka sprowadza zwykle deszcz, nie sprawdziła się tym razem, przeciwnie po skwarnym poranku na stąpił przyjemny chłód, dozwalający użycia wszelkich zabaw ogrodowych.

— **Orkiestra** wojskowa grała w zeszłym tygodniu nie jak zwykle we Srodę, lecz już we Wtorek, gdyż od Srody towarzyszy ona rezerwistom w ćwiczeniach i nie będzie aż do ich ukończenia grywać na rynku.

— **Znęcanie** się niemiłosiernych ludzi nad zwierzętami, będące cechą największej dzikości, zaczęło u nas przybierać takie rozmiary, iż zwierzchność gminna widziała się zmuszoną powołując się na ustawy, przypomnieć mieszkańcom, iż męczenie zwierząt i przeciążanie ich pracą nad siły, podlega karze. Wdzięczni jesteśmy magistratowi, iż zwrócił na to swą uwagę, dowodzi to bowiem, iż nie ogranicza się on w jednym kierunku, lecz zwraca uwagę, by wszelkie ustawy szanowano tak, jak to w całym świecie cywilizowanym ma miejsce.

Pod tym względem jednakże najwięcej dobrego zdziałać może pomoc, jaką winni obywatele użyczać władzy, donosząc spostrzeżone nadużycia. Skoro znęcających się nad zwierzętami raz i drugi policya pociągnie do odpowiedzialności i surowo ukarze, poznają, iż należy szanować ustawy i przestaną, jeżeli nie z przekonania to z musu pastwić się nad biednemi istotami, nie mogącemi się obronić przed barbarzyńską tyranią człowieka.

— **W zeszłą** Sobotę prócz fmp. Becka przejeżdżał przez Przemyśl J. Kr. Wys. ks. Wirtembergski, zaszczytnie znany główno dowodzący w wyprawie do Bośnii. Ztąd pojechał wraz z pierwszym do Zagórza i powrócił tego samego dnia do Lwowa. Pociągowi, którym ci dygnitarze jechali, towarzyszył nadinspektor kolei węgierskogalicyjskiej p. Błażowski.

— **Zjechał** obecnie do Przemyśla jenerał Werner autor projektu tutejszych fortyfikacyj, w celach budowy twierdzy.

— **Arrogancya** tutejszych żydziaków nie ma już granic. Nie dość, iż wałęsając się po wszelkich spacerach występują z całą butą i wtedy tylko dają spokój przechodniom, gdy się obawiają jedynego argumentu, przemawiającego do ich przekonania — **kija**, lecz zaczynają być plagą klas biednych. Byliśmy świadkami takiej sceny, iż taki jeden oberwaniec, dawszy centa przekupce nie zadawalniał się tą ilością owoców, jaką ona mu dawała za tę cenę, lecz wydzierał jej przemocą gruszki. Dopiero interwencya przechodzących mężczyzn położyła kres jego zuchwalstwu, a raczej obawa przed oberwaniem uszu, jakiem mu zagrożono.

— **Uczony zoolog** a zarazem niezgorszy smakosz, zapytanym został przez współbiesiadnika podczas obiadu: Po czem też starą kurę rozróżnić od młodej? — „Rzecz bardzo prosta, — odrzekł profesor, — po zębach.“ — „Ależ kury nie mają zębów!“ — „Kury nie mają, oczywiście, ale ja mam!“

— **Wyścig pływacki pań** urządzony w Wiedniu dnia 2. bm. zakończył się dotkliwą porażką rodu męskiego. Trzy z zapaśniczek, które zdobyły nagrody, przepłynęły metę wynoszącą 5300 metrów w przeciągu 23 do 24 minut, tj. o dwie minuty prędzej, niż to potrafili niedawno amatorowie sztuki pływania, a o minutę prędzej, niż nauczyciele pływalni wiedeńskiej. Po ukończonym wyścigu żadna z zapaśniczek nie okazała się zbytecznie zmęczoną; w pół godziny po wyjściu z wody już poubierane przechadzały się po pokładzie parowca, który towarzyszył wyścigowi.

— **Statystyka pocztowa** w lipcu 1881 roku nadano w Przemyślu: 14.756 listów prywatnych niepoleconych, (między temi 285 do adresatów w miejscu) 14.260 kart korespondencyjnych, 1333 posyłek pod opaską, 465 posyłek z próbkami, — 961 egzemplarzy gazet, — 9562 listów urzędowych, 3922 listów poleconych, 2326 przekazów na kwotę 85.506 zł 67½ ct. — 3 584 posyłek wartościowych (między temi 490 za pobraniem pocztowem, w kwocie 3.318 zł. 7 ct.) ogółem 50 969 posyłek.

Nadeszło zaś do Przemyśla: 22.041 listów prywatnych niepoleconych, 19 995 kart korespondencyjnych, 3565 posyłek pod opaską, 620 posyłek z próbkami, 15.035 egzemplarzy gazet, — 8122 listów urzędowych, 3321 listów poleconych, — 1915 przekazów na kwotę 41.40) zł. 46 ct. — 3 609 posyłek wartościowych (między temi 598 za pobraniem w kwocie 6. 410 zł. 88 ct. ogółem 78,223 posyłek.

— **Dzieciobojstwo**. W d. 8 bm. znalazł Jan Sobkiewicz, gospodarz z Ostrowa pod Przemyślem w Sanie nowonarodzone dziecię płci męzkiej, o czem natychmiast doniósł tutejszemu magistratowi. Policya zarządziła poszukiwania za matką, które odniosły pożądany skutek, gdyż udało się wynaleść dzieciobójczynię w osobie Xeńki Przyzwańskiej, służącej u Mojżesza Leflera, szynkarza w Przemyślu. Zbrodniarka przyznała się do winy i została oddaną sądowi.

Z tego widać, iż organom naszej policyi nie brak odpowiednich zdolności a długu tylko brakowało zdolnej ręki, któraby kierowała niemi.

— **Z Bukowska** pod Sanokiem donoszą nam, iż w d. 14 bm. t. j. dziś w Niedzielę odbędzie się tamże zabawa ogrodowa przy współudziale orkiestry rękodzielników kolejowych, z Zagórza. Zabawę urozmaicą tańce, ognie sztuczne itp. Dochód przeznaczony na korzyść ochotniczej straży pożarnej miasteczka. Straż ta zawiązana niedawno, nie rozporządza dotąd żadnemi funduszami, i posiada zaledwie najpotrzebniejsze narzędzia ogniowe, fundusz zatem jaki wpłynie użytym będzie na zakupno narzędzi.

— **Professor Hecke** zjeżdżający do naszego kraju, celem robienia studyów nad środkami, mogącemi wpłynąć na podniesienie naszego gospodarstwa, ma według ułożonego programu zjechać tutaj w d. 24. bm. Tutejszy oddział towarzystwa gospodarczego odbędzie umyślną w dniu tym konferencyą.

— **Odpust doroczny** w Kalwaryi Pasławskiej pod Dobromilem zgromadził jak zawsze, tak i tego roku znaczną liczbę pielgrzymów. Przez miasto nasze ciągną od paru dni liczne gromady pielgrzymów śpiewając znane, a tak zawsze piękne pieśni nabożne. Odpusty w naszej Kalwaryi nie mogą jednak iść w porównanie z odpustami w Kalwaryi Zebrzydowskiej pod Wadowicami, gdzie gromadzi się częstokroć na dzień 13 i 14 sierpnia około ośmdziesiąt do stu tysięcy wiernych. Wspaniały też i w swem rodzaju jedyny widok przedstawia procesya niosąca Matkę Boską do grobu, o zmroku wieczornym przy świetle pochodni i tysięcy świateł. Lud krakowski przechowuje nawet i wierzy w to podanie, iż podczas pochodu tej processyi gwiazda jedna idzie równym krokiem z konduktem świecąc zawsze prosto nad trumienką niesioną, — skoro processya staje, przystaje i gwiazda w swym ruchu, by kroku pochodowi dotrzymać. Legenda ta wskazuje, jak lud krakowski jest poetycznym i religijnym.

— **Niedługo** cieszyliśmy się pogodą, od kilku już bowiem dni spadła temperatura i panuje zimno prawdziwie jesienne, przeplatane częstym deszczem.

Czas ogórkowy znany nie tylko amatorom piwa, którego wówczas nie można pić, tak bywa złe, lecz i amatorom wszelkich zabaw i rozrywek, daje się czuć u nas w całej pełni. Na ulicach pusto, — choć to jest coś całkiem normalnego u nas, tak że niewiedzieć, gdzie i kiedy ludzie chodzą na przechadzkę, — orkiestra wojskowa nie będzie grywać, festyny bądź się odbyły, bądź przepłoszone kilkutygodniową słotą rezerwują się na piękną jesień, miejsca schadzek zwykłych świecą pustkami, teatru nie mieliśmy dawno, bo obcy nie przyjeżdżają, a własne towarzystwo dramatyczne używa siesty zwyczajem europejskiej dyplomacyi. Nie słychać nawet nic o czynieniu jakich przygotowań na najbliższą przyszłość.

Rada miejska od dwu tygodni odroczyła się na czas nieograniczony — aż do zebrania się „małego“ kompletu, otóż to obraz snu letniego, jakiemu hołduje w tej chwili całe nasze miasto. Szczęśliwy kto może uciec czy do kąpiel, czy na wieś, bo przynajmniej nie nudzi się tak, jak ci co pozostali w mieście.

Nawet nasi uprzywilejowani nowinlarze potracili fantazyą, bo nie ma „borb“ żadnych, a jeżeli się jaka zdarzy, to tego rodzaju, że o niej się nie mówi, tem mniej zaś pisze. Ten brak borb jest tak rzeczą niezwykłą u nas, iż obawiamy się, że prawdziwi Przemyślanie wnet nie poznają swego gniazda. Tempora mutantur . . . !

— **Zginęło** i to bez śladu towarzystwo imienia Kraszewskiego ku szerzeniu polszczyzny między izraelitami, a wszelkie poszukiwania za pobytem tego pełnego nadziei młodzieńca urodzonego w Przemyślu, w czasie zapału wzbudzonego jubileuszem, nie doprowadziły do żadnego rezultatu. Wypadałoby jeszcze ogłosić nogrodę za wiadomość wszelką, dotyczącą odszukania zaginionego — lecz nie czynimy tego, bo żartować z rzeczy smutnych nie wolno. Smutnem zaś jest, iż tak pięknie powziętą myśl, w tak rychłym czasie porzucono i puszczono zupełnie w niepamięć.

Po raz wtóry interpelujemy tych Panów, którym poruczono wykonanie zamiaru, czyli złożenie towarzystwa, czy już dali za wygraną i zadawalniają się tem, że nic dotąd nie zrobili?

Łatwiej widać pięknie deklamować, niż coś pięknego zrobić, jest to wadą poniekąd specyalnie polską, założyciele więc w ten sposób udawadniają, że są Polakami.

Kursa w Wiedniu 13. sierpnia o godzinie 6 minut 30 popołudniu.

Zjedn. dług państwa w srebrze . . .	78.70
„ „ w notach . . .	77.95
Losy z 1860 r.	131.90
Akcye Banku narodow.	834.—
„ kredytowego	368.20
Londyn	117.70
Renta w złocie	94.30
Srebro	—.—
Dukat	5.54
Napoleondor	9.34⁴/₁₀
100 Marek	57.40
Rubel papierowy	1.24

Jakób, stojący ze spuszczoną głową, odwrócił się na bok, krew uderzyła mu do twarzy. Wreszcie skwapliwie odpowiedział: No, dobrze, zrobię co mogę. Od czegoż mam zacząć?

Wkrótce Jakób znosił z werandy ławki na murawę, która się ciągnęła po pod rozłożystemi platanami, a Anna wystrzegała się wspomnąć znowu o towarzystwie, którego oczekiwała. Tak umiała go nieustannie zatrudnić, że nie postrzegł, jak goście to po jednemu to parami przybywali, a zanim się obejrzał, ochocza zabawa już w całej pełni się rozwinęła. Później noc cienista kryła jego zakłopotanie. Księżyc rozlewał srebrne światło po murawie pomiędzy platanami, każdy krzak tworzył wygodne ukrycie, w którem Jakób mógł chwilami przebywać i nabierać odwagi do tego, co do jego zatrudnienia należało. Jeżeli Becky Morton, najmłodsza siostra Anny, do niego się zbliżyła, aby się naradzić z nim o urządzeniu siedzeń lub o podawaniu przekąsek, przeląkł się wprawdzie zawsze, lecz było-to jakieś przyjemne przelęknienie, jakiego dotąd nigdy nie doznawał. Znał on już dawniej Becky, ale nigdy jeszcze nie widział jej tak jak dziś ubraną w barwy białe i różowe, ze spadającemi na szyję lokami. Nigdy jeszcze nie zaglądnął jej dobrze w twarz; teraz zaś, gdy go, siedzącego w cieniu, opuszczała, i w łagodnem świetle księżyca lekko po murawie stąpała, oczy jego po raz pierwszy spoczęły nadzwyczajną jej pięknością, i jakieś słodkie niejasne uczucie opanowało, go z którego sobie nie mógł zdać sprawy.

Młodzież męska sprowadziła ze wsi skrzypka i wnet największa część gości wirowała podług taktu muzyki na murawie. Jakże wesołymi i swobodnymi byli wszyscy! Jak otwarcie i bez sztywności rozmawiali ze sobą! Powoli całe towarzystwo wzięło udział w tańcu, a nawet Jakób, który krył się bokami niepostrzeżony, odważył się zbliżyć do tej pięknej i ochoczej zabawy, z której zdawał się być wykluczonym.

Nagle długi, przeraźliwy ton na skrzypcach zakończył taniec a szeregi tańczących śmiejące, zadyszane, rozwinęły się w grona i rozsypały po ciemnozielonej murawie. Zanim Jakób się spostrzegł, był zewsząd otoczony. Becky w towarzystwie dwóch wesołych dziewcząt zbliżyła się do niego i odezwała się: Ale, Mr. Flint jak to, nie tańczycie?

Gdyby się był namyślał, odpowiedź jego byłaby inaczej brzmiała. Lecz mnóstwo myśli przepełniało jego duszę, rozbudzoną tem wszystkiem, co widział, i stało się, że z ust jego śmiałe wydobyło się zapytanie!

— Gdybym umiał tańczyć, czy zechcielibyście być moją tanecznicą?

Obie dziewczęta, które się przysłuchiwały, filuterne wzroki rzucały na Becky.

— Weź go, weź do następnego tańca! zawołała jedna.

— Ale przed tem musi wrócić z podróży, odparła Becky.

I obie wesołym wybuchły śmiechem.

Jakób stał o drzewo oparty, oczy miał spuszczone ku ziemi.

— No, zgoda? rzekła jedna z dziewcząt.

— Nie ma zgody! odparł silnym głosem i szybko się oddalił.

Udał się do zabudowania. Tu zastał Roberta Pardona, który był już wrócił. Chwycił za swój kapelusz i tylnemi drzwiami znowu wyszedł na dwór. Ztąd wązka ścieżka między ogrodem owocowym a warzywnym, otoczona żywym płotem z głogu prowadziła na łąkę. Ledwie Jakób kilka kroków na niej postąpił, gdy obił się o jego uszy ostatni głos słyszany, i mimowoli się zatrzymał.

— Becky, usłyszał mowiącą, tyś, zdaje mi się, boleśnie dotknęła Jakóba Flinta.

— Wątpię, odezwała się zagadnięta, on do czego innego nie przywyczajony.

— Jednak gdyby on ci sprzyjał? Z innym mogłoby ci się gorzej przytrafić.

— No, tego by jeszcze brakowało! zawołała Becky. Ty pewnie chciałabyś widzieć mnie tam w tej nędznej budzie, wtedy pewniebym ci już nie zawadzała.

— Ma to być nie zła farma, słyszałam, odrzekła tamta.

— Tak, — a wszystko co na niej rośnie, właśnie wystarcza, aby długi pokryć.

Po tych słowach ostatnich taniec rozpoczęty odwołał dziewczęta. Jabób szedł powoli po zroszonej murawie, tony skrzypców, spiewy i śmiechy powoli cichły.

— Ta podróż! mówił sam do siebie, ta podróż! A cóż mnie wstrzymuje zaraz puścić się w drogę? — teraz zaraz bez powrotu?

Dobrze zastanowiwszy się, rzecz która go gniewała, była bardzo błahą. A jednak za każdem wspomnieniem podróży bolesna odnawiała się rana w jego wnętrzu. Przed laty, kiedy chodził jeszcze do szkoły, ścisłą zawarł przyjaźń z pewnym chłopcem i raz w największem zaufaniu rzekł mu: Gdy starszym będę, udam się w podróż, i powrócę bogatym i kupię farmę Whitneya.

(C. d. n.)

Potrzebny jest
PRAKTYKANT
do handlu korzennego i najdawniejszego
Składu papieru pod fir.
„J. F. FISCHER“
w KRAKOWIE
Rynek Nr. 33, linia A. B.

Zgłaszający się winien mieć najmniej lat 14 i posiadać dobre świadectwo z ukończonej 2 klasy realnej lub gimnazyalnej.

PRZESTROGA.

Gdy mąż mój
JÓZEF HEISIG
w ostatnich czasach na umyśle osłabionym jest, oświadczam niniejszem, że żadnych długów za niego na rachunek mój zaciągniętych od dnia dzisiejszego opłacać nie będę.

Przemyśl d. 9. Sierpnia 1881.
Marya Heisig.

HANDEL
M. KRUGA w Przemyślu.

Niniejszem mam honor uwiadomić Szanowną P. T. Publiczność, że już nadeszły do mego handlu wszelkie
świeże wody
mineralne
KRAJOWE i ZAGRANICZNE
i sprzedaję takowe po umiarkowanych cenach.

Także już nadszedł pierwszy wagon
CEMENTU
GROSZOWICKIEGO
który sprzedaję po zniżonych cenach.

Polecając się łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności zostaję z wysokiem poważaniem

sługa
M. KRUG.

PAIN-EXPELLER
„z kotwicą“
jest bardzo dobrym środkiem domowym.

Kto tego znakomitego leku raz tylko, np. przeciw dnie, reumatyzmowi, rwaniu w stawach, reumatycznemu bólowi zębów itd. użył, poleca go niezawodnie dalej. **Jest to uwagi godnem pod względem wartości leczniczej Pain-Expelleru, i tej jedynie okoliczności przypisać należy, iż środek ten bez wszelkiej reklamy w całej Austryi tak olbrzymie znalazł rozpowszechnienie.**

Dostać można po cenie 40 ct. i 70 ct. za flaszkę w *Przemyślu* w aptece p. Władysława Nahlika i *we wszystkich aptekach* Austro-Węgier, lub też w centralnym składzie: Dra Richtera apteka pod „Złotym Lwem“ w *Pradze*, Niklasplatz 1.

DO AMERYKI
parowcami „Anchor-linii.“

Podróżnym, którzy się **wprost** bez pośrednictwa ajenta do mnie udają, przyznaję **znaczne** zniżenie cen. Wszelkich żądanych wyjaśnień udziela się i przesyła na życzenie mapy krajów i kolei **gratis:**

M. Flatau jeneralny pełnomocnik.
Hamburg, 12 Admiralitätstrasse

Dyplom honorowy Paryż 1878 | Złoty medal Paryż 1878.

Zakład budowy młynów
fabryka maszyn młynarskich
HOERDE I SP. W WIEDNIU

przesyła darmo młynom i budowniczym młynów swój **wielki illustrowany katalog** z więcej jak **200 rysunkami** maszyn młynarskich i **planów dla młynów.** Budowy i przebudowanie **młynów** i **fabryki** krup wykonywa według **najnowszego systemu.**

Specyalności:
Walce porcelanowe pat. Wegmann. | **Walce do śrutu** pat Ganz & Comp.

Ważne uwiadomienie.

niżej podpisani właściciele
c. k. uprzyw. browaru piwnego w Krakowie
mają zaszczyt donieść P. T. Publiczności, iż
wyszynk i hurtowną sprzedaż
PIWA NASZEGO
powierzyliśmy jedynie Panu T. J. Daneszowi w Przemyślu.
PIWO BOCK
znane ze swej dobroci naszego fabrykatu nabywać można u wspomnianego Pana po najtańszej cenie.

Dla uprzyjemnienia chwil Szanownych gości ustawiono nowy
BILARD KARAMBOLOWY

Lokal z komfortem urządzony z dwoma wchodami przy ulicy Franciszkańskiej w domu pod l. 150 obok wieży powiększony zostanie z dniem 1, Listopada b. r.

Polecając Szanownym gościom P I W O nasze jak najlepiej, pozostajemy
Z szacunkiem
J. A. JOHNA SYNOWIE.

Cierpiącym na Rupturę

poleca się maść G. STURZENEGGERA z Herisau w Szwajcaryi, jako najlepsza dla cierpiących na nią.

Powyżej wymieniona maść nie zawiera w sobie żadnych szkodliwych części, leczy także zastarzałe choroby maciczne.

Sprowadzać można wprost od p. G. Sturzeneggera i zniżej wymienionych składów po 3 złr. 20 cnt. za garnuszek wraz z przepisem używania.

Zaświadczenia w znacznych ilościach są każdej chwili do przejrzenia.

W rzeczywistości nie za dużo mówiono o następstwach Pańskiej maści rupturowej. I ja muszę skutecznie poznać i życzę sobie ażeby Pański środek dla wszystkich tych, którzy na to cierpią, był dobrym ratunkiem. Dwa garnuszki uskuteczniły odstąpienie rupturu i zniknięcie boleści.
Steudnitz w Prusiekiem, dnia 16. Kwietnia 1879. **C. Schumann,** kupiec.

Główne składy: w Krakowie u W. Redyka, apteka pod „Jagnięciem“; i we Lwowie u Z. Rockera

Nowo urządzony HANDEL pod firmą
J. PONURSKI
w Przemyślu
Otrzymawszy znaczny transport
KAWY
ośmiela się polecić takową po cenach najumiarkowańszych a mianowicie:

Ceylon perłowa najpiękn. równa ½ kl.	96 ct.	Laguayra grubo ziarn. piękna kl.	84 ct.
Ceylon grubo ziarnista najpiękn. „ „	96 „	Santos wybierana żółta piękna „ „	75 „
Ceylon grubo ziarnista piękna „ „	92 „	Jawa złota aromatyczna „ „	96 „
Ceylon drobniejsza bardzo dobra „ „	90 „	Mocca Arabska aromat mocna „ „	96
Cuba grubo ziarn. gat. szczególny „ „	86 „		

Wszystkie gatunki powyżej wymienione przed zakupnem starannie wypróbowane przeto takowe śmiało polecić mogę z poważaniem

J. Ponurski

JAN IHNATOWICZ
magister farmacyi i chemik sądowy,
fabryka we Lwowie, filia w Krakowie sukiennice Nr. 20
skład w **Przemyślu** w aptece Pana **Nahlika.**

Woda lwowska użyta do skrapiania sukien i chustek, jakoteż do odświeżania powietrza w salonach, daje bardzo przyjemny i długo trwały zapach, dlatego też zastępuje wszelkiego rodzaju perfumy, wody pachnące i kadzidła; flakon 1 zł. 50 ct. mały 80 ct.

Woda fiołkowa usuwa pryszcze, liszaje, trądziki, pierzchnienie i łuszczenie się skóry, twarz odświeża i nadaje jej nieporównaną delikatność; flakon 1 zł.

Orientalina czyli pudr w płynie nadaje twarzy naturalną białość, odświeża ją i czyni prawdziwie piękną nie pozostawiając na przyszłość żadnych złych skutków po sobie; flakon 1 zł.

Nigretina służy do natychmiastowego trwałego ubarwienia włosów na kolor czarny i ciemny, nadaje włosom naturalny kolor i jest nieszkodliwą pudełko 1 zł.

Piliplon czyli woda odmładzająca włosy przywraca włosom siwym i wypłowiałym ich poprzedni naturalny kolor, skóry nie psuje i nie farbuje; flakon 1 zł. 50 ct.

Fenilin jest środkiem radykalnie niszczącym mole i miazmata, które psują futra i suknie, nie plami i najdelikatniejszej materyi koloru nie zmienia; pudełko 60 ct.

Valentin w przeciągu najdłużej dwóch tygodni najsilniejsze wypadanie włosów wstrzymuje, przywraca włosom siłę, cebulki wzmacnia, ożywia i do rośnięcia pobudza, zapobiega tworzeniu się łupieży, kolor włosów utrwala i wszelkie słabości skóry usuwa, pół flakon 1 zł 60 ct. cały flakon 3 zł.

Wyciąg Orzechowy jest bardzo dobrym nie szkodliwym środkiem do ściemniania włosów — 50 ct.

Powyżej wymienione wyroby zostały odszczególnione 4ma medalami zasługi i listem pochwalnym na wystawach krajowych i zagranicznych.

„Przy jednym z sąsiednich
urzędów
pocztowych nieerarialnych
jest wolne miejsce
PRAKTYKANTA
zgłoszenia pod literami A. B. do Administracyi „Sanu.“



HANDEL KORZENNY
pod „Białą Gęsią“

Poleca swoje towary Szanownej P. T. Publiczności. Że w tymże handlu są wszystkie towary tańsze i w lepszym gatunku niż gdzieindziej można się przekonać z podanych tu cen kilku gatunków towarów (bo wszystkich mając ich przeszło 200 gatunków wyliczać nie można) i ich dobroci, a pewnie nikt nie pożałuje kilkudziesięciu kroków fatygi od głównej ulicy do tego handlu, przeszło 33 lat istniejącego w Przemyślu

Kawa najlepsza Ceylon I kl.	1 80	Herbata dobra aromat. i Melange	
„ „ Rio Lave „	1 50	a la Moscau od 1.80 do . .	7 zł.
„ „ Perłowa „	1 80	Swiece Milly i Flora 500 gr.	44 ct.
„ zwyczajna do palenia „	1.10	„ „ 560 „	50 c.
Cykaty (Cedri)	1.30	„ Stella lub Luna 420 „	33 ct.

Targowica vis — a — vis poczty w domu własnym pod BIAŁĄ GĘSIĄ.

Z wysokim szacunkiem
LEISOR GANS.

ZAMÓWIENIE

w Przemyślu na Zasaniu obok Jarosławskiego traktu przy ulicy Święto-Jańskiej Nr. 70 nie daleko szkoły żeńskiej klasztornej przyjmuje podpisana na wikt i na stancyę, trzy lub cztery panienki uczennice szkoły, za wynagrodzeniem przystępnem. Powierzone panienki znajdą najtroskliwszą opiekę i dozór rodzicielski.

Uprasza się o wczesne zamówienie.
Julia Hałatkiewicz
żona pensyon. c. k. urzędnika.

WODY MINERALNE
krajowe i zagraniczne
z najświeższego napełnienia
nadeszły już do głównego składu
wód mineralnych
S. SYROPA w Przemyślu

Cenniki bezpłatnie się rozdają.
Zamówienia z prowincyi niezwłocznie się uskuteczniają.
Morele i czereśnie

ZAMÓWIENIE.

W Przemyślu na Zasaniu na trakcie Jarosławskim pod Nr. 151 niedaleko szkoły żeńsk klasztornej przyjmuje podpisana na wikt i stancyę 3—4 panienek, za wynagrodzeniem przystępnem Powierzone panienki znajdą najtroskliwszą opiekę i dozór rodzicielski.

W. Pyszkowska.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Stanisław Kossecki.

Z drukarni gr. kat. kapituły w Przemyślu